

DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Baron Rosenwerth-Różyczka uniewinniony Sąd nie dopatrył się żadnej winy oskarżonego

Sąd okręgowy warszawski ogłosił wczoraj o godz. 2-ej po poł. wyrok w procesie bar. Rosenwerth-Różyczki.
Sąd uniewinnił oskarżonego cał-

kowicie ze wszystkich zarzutów. Przewodniczący w ustnem uzasadnieniu podkreślił, że koncepcja aktu oskarżenia jest niesłuszną, gdyż wojskowość udzielała tylko

zaliczek a nie inwestycji Podlaskiej Wytwórni Samolotów. Co do bilansów, to te były zatwierdzone przez władze spółki, nie może więc być mowy o jakimś fałszer-

stwie ze strony oskarżonego. Kwestię tranzakcji z majątkiem ziemskim Biała-Bielany sąd uznał za wyswietloną na koszt br. Rosenwertha.

Cena, która otrzymał od P. W. S. była dobra, ale nie wygórowana.

W postępowaniu oskarżonego sąd nie ustalił żadnej zbrodni. Nabycie majątku nastąpiło w najlepszej wierze i odstąpienie go wytwórni miało podstawy.

Wreszcie jeśli chodzi o weksel gwarancyjny, zażywany przez firmę Fragnet to i w tym wypadku brak jakichkolwiek dowodów winy ze strony br. Różyczki.

Nie jest do pomysłenia, by firma Fragnet, która wiedziała, że oskarżony przeprowadza ogromne transakcje dała swoje tyto na wekslu in blanco na sumę tylko 10.000 zł., co byłoby zbyt drobną pozycją niewspółmierną do wysokości za-

życia. Baron Rosenwerth nie mógł być na tyle nieostrożny, by sądzić, że wprowadzi w tym względzie firmę w błąd, gdyż jasnym było, że wysokość gwarancji musi się następnie wykryć.

W tych warunkach Sąd uznał za właściwe zrehabilitować całkowicie oskarżonego, który przesiedział 3 miesiące w areszcie zapobiegawczym w toku toczącego się śledztwa.

Traktat przyjaźni ze St. Zjednoczonymi

W „Dzienniku Ustaw” z dnia 7 lipca r. b. Nr. 49 ogłoszony został traktat przyjaźni, handlowy i praw konsularnych między Rzeczpospolitą i Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej. Jednocześnie opublikowano oświadczenie rządowe w sprawie wymiany dokumentów ratyfikacyjnych tego traktatu.

Rozmowy polsko-gdańskie

GDANSK, 7.7. — W czwartek, komisarz generalny R. P. w Gdańsku dr. Papée odbył z prezydentem senatu gdańskiego dr. Rauschniem pierwszą po powrocie z Warszawy naradę w sprawie ustalenia programu rozmów polsko-gdańskich.

*)

Dolar -- 6.35--

Dolar w dalszym ciągu spada. Tranzakcji prywatnych na giełdzie warszawskiej nie dokonywano.

Bank Polski płaci za dolara wszystkiego 6 zł. 35 gr. Tendencja w dalszym ciągu zniżkowa.

Smiertelne katastrofy lotnicze w Otwocku i pod Grodziskiem

Wczoraj o godz. 2.50 w nocy pod Grodziskiem Mazowieckim spadł samolot wojskowy Fokker. W samolocie znajdowało się 4-ch wojskowych, z których sze-

regowiec Tadeusz Piotrowski poniósł śmierć na miejscu.

Por. obserwator Cumpft i plut. Hanecki doznali ciężkich obrażeń. Pilot kapral Paszkowski wy-

szedł bez szwanku.

Pogotowie 1 pułku lotniczego przewiozło rannych do Warszawy.

Na miejsce katastrofy przybyła komisja techniczna, Departamentu Aeronautyki, która bada przyczynę wypadku.

★

OTWOCK, 7.7. — Dzisiaj w kilka minut po godz. 10 rano zdarzyła się tutaj katastrofa lotnicza.

Przed godziną dziesiątą nad Otwockiem i okolicami lasami zaczął krążyć samolot wojskowy łącznikowy, lecący z Dębina do Warszawy i noszący znak rozpoznawczy R-73.

Odrzucając widok było, że lotnik szuka miejsca do lądowania wskutek braku benzyny lub też defektu silnika.

W pewnej chwili pilot zdecydował się lądować na ul. Włodzimierskiej. W chwili lądowania samolot rozbił się w drzazgi, grzebiąc pod sobą lotnika. Bardzo ciężko rannego pilota przewieziono do szpitala sejmikowego przy ul. Samorządowej. Jest to kpr.-podch. Borkowski.

Na miejscu katastrofy gromadzą się tłumy. Szczątki samolotu zabezpieczono, ustawiając straż policyjną do czasu przybycia wojskowej komisji śledczej, która zbada przyczynę katastrofy. Ofiarą katastrofy jest nieprzytomny, tak, że nie można otrzymać bliższych szczegółów

*)

Mussolini ostrzega gen. Ba'bo Eskadra włoska w Islandji

LONDYN, 7.7. — Reykjavik doznała, że eskadra włoska wodowała w zatoce Vatnagardar wczoraj o godz. 17-iej przy wzburzonym morzu, witana owacyjnie przez liczną zebraną ludność.

Pierwszy opuścił się na wodę o godz. 16.59 aparat gen. Ba'bo, a następnie inne hydroplany. O g. 17 m. 28 wodowanie było ukończone.

Gen. Ba'bo witął w porcie premier Islandji, Geirson, oraz przedstawiciele państw obcych i burmistrz Reykjaviku.

Córka premiera wręczyła gen. Ba'bo bukiet kwiatów.

Miasto Reykjavik zgłosiło lotnikom włoskim entuzjastyczne przyjęcie. Niemal wszystkie domy były udekorowane flagami włoskimi.

Eskadra odbyła lot z Londonderry do Reykjaviku na przestrzeni 40 mil w dość pomyślnych warunkach atmosferycznych i bez wypadku.

Przylot do Reykjaviku nastąpił o kilka godzin wcześniej, aniżeli się tego spodziewano.

Następnym etapem lotu będzie Cartwright na Labradorze. Trasa tego etapu wynosi 1.500 mil. Wadomości meteorologiczne brzmią pomyślnie.

Gen. Ba'bo otrzymał od Mussoliniego następujący telegram:

„Proszę nie ryzykować. Lot ma być doprowadzony do końca jedy-

nie dla dobrego dowodzenia. Należy unikać wszystkiego, aby przez rekordowe ukończenie lotu nie narażić ludzi na niebezpieczeństwo utraty życia”.

LONDYN, 7.7. Wbrew nadziejom i zamierzeniom generała Ba'bo, mgła ponownie go uwięziła, tym razem w Islandji.

Na trasie nowego lotu z Reykjavik do Cartwright na Labradorze panują bardzo ostre burze i gęste mgły. Podjęcie w tych warunkach lotu grozi nie tylko trudnościami przedzierania się przez zasłone mgły, ale też w ciężkim zużyciem benzyny na walkę z przeciwnym wiatrem. Wprawdzie hydroplany włoskie gen. Ba'bo mogą zabrać zapas benzyny w przybliżeniu na przebieg 4000 km., ale silny wiatr może spowodować dwa razy większe zużycie paliwa, tak, że mogłoby go zabraknąć do wykonania skoku 2.400 km.

Zmuszona do bezruchu załoga eskadry spędza czas na zwiedzaniu tej niezwykle ciekawej wyspy.

Jeszcze jeden maraton taneczny Pan baletmistrz chce tańczyć 2 tygodnie

Do Komisariatu Rządu m. st. Warszawy zwrócił się właściciel szkoły tańca, znany baletmistrz S. Wajssman uczeń szkoły baletowej Ludwika Adlera, ongi baletmistrza Teatru Wielkiego, z prośbą o udzielenie pozwolenia w jednej z sal publicznych imprezy tanecznej.

Uczestnikiem jej byłby wyłącznie mistrz Wajssman, w otoczeniu 4-ch partnerek. Podejmuje się on tańczyć w przeciągu dwóch tygodni, po 24 godziny, z przerwą 1-godinną na dobę.

którą zużytkuje na krótki odpoczynek, ogolenie się i spożycie pewnej ilości pastylek miętowych i cukierków.

Chce on wykazać, że jest w Polsce tancerz, umiejący nie tylko dorównać, ale nawet przewyższyć różne zagraniczne, reklamowane znakomitości. Część dochodu inicjator zamierza ofiarować na rzecz instytucji społecznej, kulturalnej lub dobroczynnej, wedle uznania władz.

Komisariat Rządu nie powziął jeszcze ostatecznej decyzji w tej sprawie.

Dziś wraca p. premier z Rumunii

Dziś powróci do Warszawy po parodniowym pobycie w Rumunii p. premier Jędrzejewicz.

P. premier powróci aeroplanem w godzinach południowych.

Zastanówmy się trochę...

O biednych kamienicznikach

Od kilku lat trwa potężny i dławiący kryzys. Nie oszczędził nikogo. Po dziesięćkroć i po stokroć odczuł go na swojej skórze kupiec i rolnik, urzędnik i robotnik. Coraz nowo apel kieruje się do społeczeństwa, nowe wezwania do ofiar, do wyrzeczności, do przetrwania.

Wyczerpują ludzi — ostatnie rezerwy materialne, fizyczne i duchowe. Kurczą swe wymagania, nie zaspokajają najprymitywniejszych potrzeb, ograniczają swój stan życiowy, a często nawet poniżej — ludzkie go minimum.

Nie kupują książek i gazet, nie palą, nie chodzą do kin, do teatrów, nie wyleżdżają na urlopy i wypoczynki, odmawiają sobie wszystkich radości i przyjemności, do jakich każdy człowiek wżamian za swą ciężką pracę, ma prawo.

Robi się to wszystko w imię wyższej konieczności, w imię racji społecznej i ekonomicznej, w imię, nadziei na lepszą przyszłość, która narazie wydaje się być coraz dalsza.

Wszyscy się kurczą, wszyscy „robą bokami”.

Wszyscy? Otóż nie. Istnieją dziś jeszcze nie jednostki, nie po prostu, ale całe kasty, kategorie, stany społeczne, które kryzys znać tylko z opowieści.

I do takich należą — kamienicznicy. Nie ci, którzy mają małe domki, w najlepszym razie na kilku lokatorów obliczone. Nie. Ale właściciele wielkich, czynszowych kamienic, których w samej Warszawie jest około sześciu tysięcy (Właściciele, — nie kamienic).

Wszystkich kryzys dotknął, wszystkie zarobki i dochody się skurczyły — ich nie.

Na sześć tysięcy kamieniczników w Warszawie, wypada od lat — około 230 milionów zł. do chodu rocznego.

Przyjmijmy nawet, że 30, 40 procent z tego pochłona podatki, wydatki i inwestycje — zawsze te skromne przynajmniej 150 milionów — zostanie.

Sport

NIEDZIELNE IMPREZY W KRAJU

W Krakowie odbędzie się dwa mecze o mistrzostwo Ligi: Garbarnia—Podgórze i Cracovia—Ruch.

W Łodzi mecz ligowy ŁKS—Legia.

W Poznaniu narodowe zawody strzeleckie i łucznicze.

W Bydgoszczy młodzież klubowe regaty wioślarskie.

W Lublinie mecz tenisowy o mistrzostwo Polski Unia—LKT (Lwów)

Pogoda

W całym kraju pogoda przeważnie pochmurna, miejscami z opadami. W ciągu dnia niewielkie rozprószanie, zwłaszcza w Wileńsku i na Pomorzu. Dość ciepło. Słabe lub umiarkowane wiatry z kierunków północnych.

Ale pp. kamienicznicy oburzają się na każdą myśl o obniżeniu komornego, o wyrozumiałości dla nieplacących, bezrobotnych

Europa przeciw dolarowi Złoty front broni się

PARYŻ 7.7. Do Paryża przybył dziś z Londynu wicegubernator Banku Francuskiego p. Fournier, celem odbycia z gubernatorem Banku Moretem narad w kwestii jutrzejszego posiedzenia kierowników banków emisyjnych.

Do Paryża przybyli przedstawiciele banków centralnych Czechosłowacji, Jugosławii, Holandii, Włoch, Szwajcarii, Belgii i Polski.

lokatorów... Największym zaś ich żmierzaniem jest to — że pewien procent (nieznaczny) lokatorów...

I nie więcej. Innych żmierzaniem nie mają. Chyba że załadają od nich jakiegoś grosza na nędzę, na bezdomnych, na bezrobotnych...

Wtedy się gwałt podnosi. Wtedy jęcza, krzyczą, narzekają, biedola, grożą...

Bo jakże? Takie bidaki... Tyłko 150 milionów na 6.000.

Przebieganie po 25.000 zł. rocznie dochodu na czysto... Niebożęta...

Ba, Karlsbad i Marienbad drogo kosztują... A wystające brzośki tylko tam można nakradnąć...

zalega z płaceniem czynszu na przeciąg trzech miesięcy. (Tyle czasu potrzeba do uzyskania eksmisji).

I nie więcej. Innych żmierzaniem nie mają. Chyba że załadają od nich jakiegoś grosza na nędzę, na bezdomnych, na bezrobotnych...

Wtedy się gwałt podnosi. Wtedy jęcza, krzyczą, narzekają, biedola, grożą...

Bo jakże? Takie bidaki... Tyłko 150 milionów na 6.000.

Przebieganie po 25.000 zł. rocznie dochodu na czysto... Niebożęta...

Ba, Karlsbad i Marienbad drogo kosztują... A wystające brzośki tylko tam można nakradnąć...

Pan Flick zawitał do Katowic na wieść o aresztowaniu swej prawej ręki - dyr. Bernharda Kopalnie Donnersmarcka w ruchu-dyrektorowie już na wolności

KATOWICE, 7.7. Wczoraj zostały uruchomione kopalnie „Donnersmarcka”.

zamknięte bezprawnie 1 lipca, co jak donosiliśmy, wywołało aresztowanie dyrektorów i naczelnych inżynierów tych kopalń.

O godz. 6-jej rano cała załoga podjęła pracę. Narazie zapowiedziane jest, że kopalnie będą czynne do 29 lipca, jest jednakże nadzieja, że uda się utrzymać je w ruchu na stałe.

W związku z uruchomieniem kopalń prokurator sądu okręgowego w Katowicach polecił

wypuścić na wolność aresztowanych dyrektorów i naczelnych inżynierów.

Dochożenia przeciwko nim trwają w dalszym ciągu. Co do osoby naczelnego dyrektora Huty Królewskiej i Laury Fryderyka Bernharda i kierownika waleowni tej huty Emila Morcinka to obaj pozostają w dalszym ciągu

w areszcie śledczym. Prowadzone energiczne dochodzenie uawnia podobno sensacyjne szczegóły, dotyczące oszustw przy zagranicznych dostawach. Wszelkie starania o brońców o wypuszczenie obu sabotażystów nie dały żadnego

wyniku. W związku z aresztowaniem przyjechał do Katowic główny akcjonariusz koncernu znany Niemiec i hakatysta Fryderyk Flick i odbył

szereg konferencji z władzami. Z okazji aresztowania wyszły na jaw różne szczegóły zawrotnej kariery Bernharda. Okazuje się mianowicie, że nie jest on dyplomowanym inżynierem, lecz tylko technikiem. Swoje wyniesienie na stanowisko naczelnego dyrektora jednego z najpotężniejszych koncernów górnośląskich zawdzięcza swej

bezcennej bojowości w stosunku do władz polskich i swemu hakatyzmowi. Te motywy kariery rzucają jasne światło na stosunki panujące w przemyśle górnośląskim, które domagają się bardzo stanowczego oczyszczenia.

„Zemścił się”

Jednym z najpoważniejszych płatników podatkowych we Francji okazał się senator Menier, właściciel wielkiej fabryki czekolady. Punktuakcie pierwszego lipca przed gmach urzędu skarbowego zajeżdżał trzy samochody naładowane pieniędzmi. Okazuje się, że senator Menier postanowił zapłacić podatek w wysokości 2 milionów franków 25 centymówkami, które nabierał ze sprzedaży czekoladek w auto matach paryskich.

Urząd podatkowy musiał zatrudnić 100 urzędników, którzy dopiero po tygodniu zdolali sprządnąć zawartość woreczków.

Jak się zarabia w Polsce na chleb...

Robotnik cegielniany

...wie o swej gruzlicy... słyszy o zarobkach przedsiębiorcy... a widzi - grosze...

Wyrastające to tu, to tam, coraz nowe, mniej lub więcej okazałe budowle, każą przypuszczać, że panuje u nas obfite zapotrzebowanie na różne materiały budowlane, a przede wszystkim — na cegłę.

Czy to bowiem będą konstrukcje żelazo-betonowe, czy zwykłe domy murowane, — cegły są zawsze materiałem niezbędnym i aczkolwiek czas ostatnie przynosiły różne materiały zastępcze, to przecież jednak cegła wytrwale trzyma się na powierzchni, skutecznie walcząc zarówno z drzewem, jak i z „pusztakami”.

Cegielnie powinny pracować dzień i noc!

I chociaż nie tak może intensywnie, to jednak cegielnie pracują. Na brak roboty trudno narzekać. Ostatnio znów kilka nieczynnych cegielni uruchomiono. Prace w nich znalazło około 1.000 robotników.

Tysiąc ludzi uzyskało możliwość egzystencji... Ale jakiej?

Aczkolwiek strzeżem najrozsądniejszą ustawą, robotnicy cegielniani właściciele są — ref woli chlebobawców.

Od woli tej zależy, czy robotnik będzie pracował tylko 8 godzin ustawowych, czy każą mu robić

12 godzin.

oczywiście bez jakiegokolwiek dodatkowej opłaty.

— Że ci, — mówi majster, — to poszukaj sobie innej roboty. My tu znajdziemy dosyć chętnych, a darmożadów nam nie trzeba.

Co robić?

Praca rozpoczyna się wczesnie. Stałe w otwartych ze wszystkich stron szopa.

Przeciągi. Wieje wiatr, czasami łagodny zefirek, czasami jednak aż do dechu zaniera od lodowatych podmuchów.

Monotonna, diabelnie wyczerpująca praca przy formiarkach. Po dwóch godzinach, człowiek nie czuje głodu.

Po skończonych robotach — boją wszystkie kości.

Ciało jakby zmłócone kijami. Nie lepiej jest przy ojcach! Nie przodu żar, który wyćiska łzy z oczu, od tyłu chłód łyż po zgarbionych w kablak plecach.

Każdy ruch musi być obliczony, pewny.

Cegła nie może pozostać w piecu ani zadługo ani za krótko. W jednym i drugim wypadku ulegnie zniszczeniu.

Trzeba znać miarę. Inaczej wytraca z tygodniówki.

A wytraca łatwo i chętnie. Rezultat: w sobotę, po tygodniu ciężkiej pracy 12-15 złotych.

Ci przy piecach mają lepiej, ale

też zarobki obracają się w minimalnych rozmiarach.

Grosze... A równe czworoboki cegieł rosną, to znów wyciągają się na słońcu długimi rzędami, jak kołomyż żołnierzy. Cegielnia jest

dzisiaj podobno jednym z najlepiej prosperujących interesów.

Strzycharze i reszta szarego tłumu robotników cegielnianych nie wie o tem. Oni wiedzą o gruzlicy, która wżera się nieustę

publicznie na posiedzeniu jawnym Rady miejskiej,

której obradom przysłuchiwało się grono obywateli miasta, wystąpił z oskarżeniem, że ten tyle, a tamten znów tyle

akradł z kasy miejskiej.

że ten taka, a tamten znów inna wziął łapówkę, że ten popełnił takie nadużycie władzy, albo przyczynił miastu tyle i tyle tysięcy strat.

że, że sprawa o nadużycia z roku 1931 i 1932 nie jest w obecnym 1933 roku aktualna, gdyż oskarżeni

śledzą zapewne w więzieniach, skazani na tyle i tyle lat za swoje sprawy.

Zapewne, gdyby tak było, list niniejszy nie miałby żadnej racji.

Przysłuchiujący się obradom Rady miejskiej, na posiedzeniu której padły z ust buchaltera Krasuskiego — tak ważne oskarżenia pod adresem „oiców”, a raczej ojczymów miasta, niejaki p. Juliusz Horosiewicz miał te oskarżenia w formie artykułów, które ogłosił w pra

projecku. Otóż wedle mego zdania Liga Morska i Kolonialna musi zwrócić się do Ministerstwa Spraw Wojskowych, żeby przekazała jej wszystkie puszki od starych maszek gazowych (tych puszek znajduje się bardzo dużo bez żadnego pożytku), które można by powiesić w bramach wszystkich komisariatów P. P., wszystkich urzędach państwowych i samorządowych z odpowiednio zredagowanym napisem.

W instytucjach państwowych i samorządowych mogłoby wybierać pieniądze z puszek, któryś z urzędników (tam pracujących — tylko mu siałoby traktować to jako obowiązek obywatelski, bezpłatnie), zaś wybieranie pieniędzy z puszek w szarych w bramach komisariatów spadłoby na barki pp. przodowników dyżurnych (mają oni nieraz bardzo dużo czasu). Pieniądze z puszek mogłoby być wybierane codziennie rano i przekazywane na konto Ligi Morskiej i Kolonialnej.

W ten sposób nie byłoby żadnych wydatków, a tylko same dochody.

Obywatel.

„Gdyby każdy dał grosz dziennie mielibyśmy potężną flotę wojenną”

Szanowny Panie Redaktorze! Ponieważ Pańskie pismo cieszy się zasłużoną sławą i poczytnością, przeło postanowiłem za jego pośrednictwem i łaskawą pomocą przedstawić obywatelom Państwa Polskiego następujący projekt.

Święto Morza obchodzone było tak uroczystie przez obywateli polskich, że mimowolnie przyszło mi na myśl, że gdyby każdy obywatel dał dziennie

grosz na flotę wojenną, to mielibyśmy pewność, że Pomoże zawsze będzie nasze.

Skąd wziąć pieniądze na flotę wojenną? Państwo tego wydatku ponieść nie może, więc ponieść go muszą obywatele — bo to jest ich obowiązek.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to niepodobnym, a jednak jest to możliwe, bo chodzi o to, żeby

każdy obywatel dał tylko grosz dziennie.

Jeden, jedyny grosz dziennie, który może dać najbardziej. Tymczasem 30 milionów takich groszy codziennie — pozwoli nam mieć flotę wojenną!

A teraz przejdźmy do samego

publicznie na posiedzeniu jawnym Rady miejskiej,

której obradom przysłuchiwało się grono obywateli miasta, wystąpił z oskarżeniem, że ten tyle, a tamten znów tyle

akradł z kasy miejskiej.

że ten taka, a tamten znów inna wziął łapówkę, że ten popełnił takie nadużycie władzy, albo przyczynił miastu tyle i tyle tysięcy strat.

że, że sprawa o nadużycia z roku 1931 i 1932 nie jest w obecnym 1933 roku aktualna, gdyż oskarżeni

śledzą zapewne w więzieniach, skazani na tyle i tyle lat za swoje sprawy.

Zapewne, gdyby tak było, list niniejszy nie miałby żadnej racji.

Przysłuchiujący się obradom Rady miejskiej, na posiedzeniu której padły z ust buchaltera Krasuskiego — tak ważne oskarżenia pod adresem „oiców”, a raczej ojczymów miasta, niejaki p. Juliusz Horosiewicz miał te oskarżenia w formie artykułów, które ogłosił w pra

projecku. Otóż wedle mego zdania Liga Morska i Kolonialna musi zwrócić się do Ministerstwa Spraw Wojskowych, żeby przekazała jej wszystkie puszki od starych maszek gazowych (tych puszek znajduje się bardzo dużo bez żadnego pożytku), które można by powiesić w bramach wszystkich komisariatów P. P., wszystkich urzędach państwowych i samorządowych z odpowiednio zredagowanym napisem.

W instytucjach państwowych i samorządowych mogłoby wybierać pieniądze z puszek, któryś z urzędników (tam pracujących — tylko mu siałoby traktować to jako obowiązek obywatelski, bezpłatnie), zaś wybieranie pieniędzy z puszek w szarych w bramach komisariatów spadłoby na barki pp. przodowników dyżurnych (mają oni nieraz bardzo dużo czasu). Pieniądze z puszek mogłoby być wybierane codziennie rano i przekazywane na konto Ligi Morskiej i Kolonialnej.

W ten sposób nie byłoby żadnych wydatków, a tylko same dochody.

Obywatel.

„Gdyby każdy dał grosz dziennie mielibyśmy potężną flotę wojenną”

Szanowny Panie Redaktorze! Ponieważ Pańskie pismo cieszy się zasłużoną sławą i poczytnością, przeło postanowiłem za jego pośrednictwem i łaskawą pomocą przedstawić obywatelom Państwa Polskiego następujący projekt.

Święto Morza obchodzone było tak uroczystie przez obywateli polskich, że mimowolnie przyszło mi na myśl, że gdyby każdy obywatel dał dziennie

grosz na flotę wojenną, to mielibyśmy pewność, że Pomoże zawsze będzie nasze.

Skąd wziąć pieniądze na flotę wojenną? Państwo tego wydatku ponieść nie może, więc ponieść go muszą obywatele — bo to jest ich obowiązek.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to niepodobnym, a jednak jest to możliwe, bo chodzi o to, żeby

każdy obywatel dał tylko grosz dziennie.

Jeden, jedyny grosz dziennie, który może dać najbardziej. Tymczasem 30 milionów takich groszy codziennie — pozwoli nam mieć flotę wojenną!

A teraz przejdźmy do samego

publicznie na posiedzeniu jawnym Rady miejskiej,

której obradom przysłuchiwało się grono obywateli miasta, wystąpił z oskarżeniem, że ten tyle, a tamten znów tyle

akradł z kasy miejskiej.

że ten taka, a tamten znów inna wziął łapówkę, że ten popełnił takie nadużycie władzy, albo przyczynił miastu tyle i tyle tysięcy strat.

że, że sprawa o nadużycia z roku 1931 i 1932 nie jest w obecnym 1933 roku aktualna, gdyż oskarżeni

śledzą zapewne w więzieniach, skazani na tyle i tyle lat za swoje sprawy.

Zapewne, gdyby tak było, list niniejszy nie miałby żadnej racji.

Przysłuchiujący się obradom Rady miejskiej, na posiedzeniu której padły z ust buchaltera Krasuskiego — tak ważne oskarżenia pod adresem „oiców”, a raczej ojczymów miasta, niejaki p. Juliusz Horosiewicz miał te oskarżenia w formie artykułów, które ogłosił w pra

projecku. Otóż wedle mego zdania Liga Morska i Kolonialna musi zwrócić się do Ministerstwa Spraw Wojskowych, żeby przekazała jej wszystkie puszki od starych maszek gazowych (tych puszek znajduje się bardzo dużo bez żadnego pożytku), które można by powiesić w bramach wszystkich komisariatów P. P., wszystkich urzędach państwowych i samorządowych z odpowiednio zredagowanym napisem.

W instytucjach państwowych i samorządowych mogłoby wybierać pieniądze z puszek, któryś z urzędników (tam pracujących — tylko mu siałoby traktować to jako obowiązek obywatelski, bezpłatnie), zaś wybieranie pieniędzy z puszek w szarych w bramach komisariatów spadłoby na barki pp. przodowników dyżurnych (mają oni nieraz bardzo dużo czasu). Pieniądze z puszek mogłoby być wybierane codziennie rano i przekazywane na konto Ligi Morskiej i Kolonialnej.

W ten sposób nie byłoby żadnych wydatków, a tylko same dochody.

Obywatel.

„Gdyby każdy dał grosz dziennie mielibyśmy potężną flotę wojenną”

Szanowny Panie Redaktorze! Ponieważ Pańskie pismo cieszy się zasłużoną sławą i poczytnością, przeło postanowiłem za jego pośrednictwem i łaskawą pomocą przedstawić obywatelom Państwa Polskiego następujący projekt.

Święto Morza obchodzone było tak uroczystie przez obywateli polskich, że mimowolnie przyszło mi na myśl, że gdyby każdy obywatel dał dziennie

grosz na flotę wojenną, to mielibyśmy pewność, że Pomoże zawsze będzie nasze.

Skąd wziąć pieniądze na flotę wojenną? Państwo tego wydatku ponieść nie może, więc ponieść go muszą obywatele — bo to jest ich obowiązek.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to niepodobnym, a jednak jest to możliwe, bo chodzi o to, żeby

każdy obywatel dał tylko grosz dziennie.

Jeden, jedyny grosz dziennie, który może dać najbardziej. Tymczasem 30 milionów takich groszy codziennie — pozwoli nam mieć flotę wojenną!

A teraz przejdźmy do samego

publicznie na posiedzeniu jawnym Rady miejskiej,

której obradom przysłuchiwało się grono obywateli miasta, wystąpił z oskarżeniem, że ten tyle, a tamten znów tyle

akradł z kasy miejskiej.

że ten taka, a tamten znów inna wziął łapówkę, że ten popełnił takie nadużycie władzy, albo przyczynił miastu tyle i tyle tysięcy strat.

że, że sprawa o nadużycia z roku 1931 i 1932 nie jest w obecnym 1933 roku aktualna, gdyż oskarżeni

śledzą zapewne w więzieniach, skazani na tyle i tyle lat za swoje sprawy.

Jak rabin - cudotwórca z Bełżca jechał z rodziną na kurację

Dlaczego szanowny reb Aron nie umie mówić po polsku, a jego piękna siostrzenica dostała po buzi...

Od kilku już dni kradła wśród Żydów całej Małopolski wschodniej, kolportowana z ust do ust wiadomość, że słynny cadyk, reb Aron Rokasch z Bełżca przejeżdżał niedługo w czwartek późnym wieczorem przez Łwów, udając się na 3-tygodniową kurację do Tatarowa pod Jaremczem.

Reb Aron Rokasch uchodził w świecie chasydzkim za cudotwórcę.

nie mającego sobie równego na całej kuli ziemskiej.

Nic więc dziwnego, iż już na kilka godzin przed przybyciem pociągu z Bełżca, obłężeni dworzec Główny we Lwowie zaroił się nieprzelicznym tłumem ludzi, ba! na wet plac przed dworcem wypełnił się całkowicie zwarta masa ludzka. W tłumie przeważały kobiety i dzieci, dużo też było

gdyż wśród chasydów panuje wiara, że jedno dotknięcie ręki cadyka - cudotwórcy, a nawet tylko spojrzenie jego oczu uzdrawia z każdej niemocy.

Sprytniejsi wyznawcy reb Rokascha, wiedząc, że pociąg przed dotarciem do dworca Głównego

Łwów - Podzamcze, udał się tam z wczesną i mimo wysiłków policji, służby kolejowej, dosłownie obłężeni swymi ciałami wszystkie wagony pociągu.

śpiewają pieśni

na cześć cudotwórcy.

Z kłunastym opóźnieniem stanął pociąg na dworcu Głównym, wityny entuzjastycznie przez kilkutysięczny tłum. Powstał krzyk i natłok niesłychany. Wszyscy cisnęli się do wagonu zajmowanego przez cadyka, aby

uścisnąć ściany wagonu lub sto-

polica: nie mogąc uporać się z tłumem, zapośredniła do pomocy "żandarmów" cadyka, kilku tegich Żydów uzbrojonych w grube, sekaty laski, którym poczęli bez ceremonii walić po głowach ciałach się ludzi. I to jednak nie pomogło, musiano więc wagony, wiozące cadyka i jego żonę, odciągnąć od pociągu i odprowadzić daleko za dworzec.

Tam dopiero cadyk odetchnął nie co i nawet przyjął w swem przedziale 3-ciej klasy

Reb Rokasch nie włada językiem polskim, za pośrednictwem więc swego sekretarza - adiutanta wyraził wobec przedstawicieli prasy słowa podjęte dla Polski za to, że udzieliła serdecznej gościnności Żydom wygnanym z Niemiec.

Gdy jeden z funkcjonariuszów policji zwrócił się do cadyka z prośbą o ofiarowanie mu jakiegś monety "na szczęście", cudotwórca dobył skózaną portmonetkę i oświadczył, że sekretarzowi, ten zaś wybrał

5-cio groszówkę

i wręczył ją proszącemu. Pośredniczył sekretarz: było w tym wypadku konieczne, cudotwórca

bowiem... nie zna się zupełnie na wartości pieniędzy i mógłby okazać się zbyt szczerzy.

Osobny wagon zajmowała żona reb Rokascha z młodszą siostrzenicą i kilku damami dworu.

Na drzwiach przedziału widniał napis: "Mężczyznom wstęp wzbroniony", poniżej zaś karteczka ze słowami: "W każdym razie, na

wypadek ścisłu, nie dotykać kobiet!"

To srogo zastrzeżenie uniemożliwiło dziennikarzom zbliżenie się do pani rabinowej, przez drzwi jedynie dostrzegli siostrzenicę, jej śliczną młodszą blondynkę, która na widok obcych mężczyzn szybko sięgnęła do torebki ręcznej po szminkę do ust, za co od jednej z dam dworu otrzy

mała

słarczysty policzek. Po dłuższym postoju na dworcu lwowskim pociąg ruszył w dalszą drogę z powybijanymi szybami we wszystkich oknach wagonu zajmowanego przez żonę cadyka. Szczątki szkła rozchwytywane zostały przez tłum na pamiątkę, a raczej jako amulety, chroniące przed wszelkim złem.

Wojowniczy Turek warszawski Podatków nie chce płacić Urzędnika obraża--pieniądze, polskie drze...

Jeszcze nie przebrzmiały w Warszawie echa różnych sztuczek, uprawianych przez właściciela cukrowni, Turka, Abdullę, gdy wczoraj drugi Turek, również właściciel konkurencyjnej cukrowni uwieczniony został w protokole policyjnym.

Turek Mustafa Pirem, właściciel cukrowni "Bosfor" przy ul. Marszałkowskiej Nr. 107 w Warszawie płacze i sprzedaje od dłuższego czasu mniej lub bardziej smaczne ciastka. Nie o to jednak ma spisaną protokół policyjny, ale

o obrażę urzędnika podczas pełnienia czynności służbowych oraz

o obrażę godła polskiego.

W dodatku osobą urzędową był sam naczelnik 23-go Urzędu podatkowego p. Jerzy Orzechowski, który osobiście wybrał się do p. Mustafy Pirem w celu wyegzekwowania należności, przypadających na rzecz Skarbu Państwa za zaległe podatki.

Kilkakrotna egzekucja, dokonywana przez sekwestratorów, nie dawała rezultatu, wobec czego p. naczelnik Orzechowski uznał za celowe dokonanie osobiście czynności egzekucyjnych. Postanowił

zasekwestrować pieniądze, jakie się znajdowały w podziemnej kasie sklepowej. Nie przewidział jednak wschodniego temperamentu Turka, który mu stawiał energiczny opór i rozpoczął awanturę, nie pozwalając naczelnikowi zabierać pieniędzy, odsunął go od kasy, a w końcu wyrwał banknot 50-złotowy, znajdujący się już w ręku p. naczelnika i

doszczętnie go podał.

Awanturczego Turka uspokoiła policja, która spisała protokół. Grozi mu surowa odpowiedzialność karna.

Sarnecki.

Dzielny maszynista zasługuje na nagrodę

Szanowny Panie Redaktorze! W dniu 1 lipca r. b., gdy pociąg Nr. 2514, zdążający ze Zdobunowa do Jaru, znajdował się kilka kilometrów za stacją Mokwina, pod koła zjechała 16-letnia dziewczyna. Jednak dzielny maszynista p. Leszczyński Konstanty z parowozowni Zdobunowo zdążył w sposób rzeczywisty nadzwyczajny i heroiczny zatrzymać pociąg. Dziewczyna została uratowana, doznała tylko lekkich obrażeń ciała i została przewieziona do szpi-

tala w Dąbrowicy.

Po przybyciu pociągu do Jaru, publiczność znajdująca się na peronie przyjęła entuzjastycznie bohaterkę maszynistę.

W czasie, gdy czytamy tak często o różnych katastrofach, piękny czyn maszynisty zasługuje na szczególne uznanie. Może zainteresują się nim władze, które nagradzają dzielność i szybką orientację pracownika państwowego?

Sarnecki.

100-letnia staruszka i jej nieuczciwy opiekun

Najciekawszą mieszkanką osady Poślaków Górny pod Łęczycą była 100-letnia staruszka Zuzanna Kaźmierczak będąca na utrzymaniu zięcia 70-letniego Ignacego Mikwy. Zobowiązał się on tożyc dożywotnio alimenty dla staruszki pod warunkiem odpisania gruntu.

Mikwa ożenił się z najmłodszą córką Kaźmierczakowej, liczącą 54 lata. Rychło po ślubie zapomniał o obowiązku i sędziwa staruszka musiała uciekać się pod opiekę sądu. Mikwa wówczas wykazał całkowitą złą wolę, bowiem chcąc się ochronić przed wyrokiem sąsu-

dzającym zaczął wyprzedawać go spodarkę, a pieniądze gdzieś chował.

Wizyty komornika, występujące go w imieniu Kaźmierczakowej o zajęcie ruchomości, kończyły się zatem fiaskiem, co doprowadziło do wytoczenia Mikwie procesu karnego o złośliwe uchylanie się od obowiązku alimentacyjnego. W no wym kodeksie karnym jest taki art. tytuł groźący surową karą.

Mikwa został skazany na trzy miesiące więzienia, a apelacja jego w dniu wczorajszym została oddalona.

)*:*(

Pięć osób pogryzionych przez dotkniętego wściekłością

BUKARESZA, 7.7. Z Czerniowiec na Bukowinie donoszą, że w jednej ze wsi podmiejskiej włościanin, pogryziony niedawno przez psa dostał ataku wściekłości.

W parokszymie tej strasznej choroby, dotknięty nią włościanin pogryziony i czworo własnych dzieci tak ciężko, że stan pogryzionych uważany jest za beznadziejny.

Sobota	Dziś: Elżbieta. Jutro: Zenona.
8	ŁONCE Wschód st. g. 3/2. Zachód st. g. 7/57
Lipiec 1933	Wschód ks. g. 9. Zach. ks. g. 4.00.

Kartki z kalendarza

Skutki konferencji

I to się nazywa lipiec?
Zamiast słońcem ostro przypieć,
Zamiast rozśiać wonie lipie,
On wciąż łzami deszczu chłapie.
Jak na stołce w noc "pan władza",
Tak ponuro chmurny chadza,
Trząść się ludzom z chłodu kaze,
W "płoty" zaś zamienić "plazę".
A skąd wszystko to zło płynie?
Z konferencji tej w Londynie?
Gospodarczo tak ją wiada,
Ze aż świat ocieka... wodą!
T. PUDŁOWSKI

PORADNIK dla wszystkich POLOWANIE NA LUDZI

JOZEFA GAWĘDY

Niedola ulicznych przekupniów - nędzarzy

Mieszkam w Warszawie w okolicy placu Zbawiciela. Z okien mego mieszkania widzę codziennie dziwne polowanie na ludzi.

Policja piesza i rowerowa ściga liczących w tych stronach przekupniów sprzedających warzywa, galanterię i "ścieraczki do kurzu".

Widok chwypanych i prowadzonych do komisariatów ludzi, którzy złodziejami nie są, a jedyną ich winą polega na tem, że muszą jeść jest nad wyraz przykry.

Podobno towar przez nich posiadany ulega konfiskacie.

Czyż to możliwe, żeby zabierać biednym ludziom to w co włożyli cały swój majątek uciulający nieraz miesiącami, albo pozbyli się ostatniej poduszki z pod głowy, czy jedynego walizki, aby tylko ten towar kupić?

Wczoraj widziałem, jak policjant prowadził małego sprzedawcę zabawek, który zalewał się łzami i całował go po rekach. Stróż prawa był niezbyt.

Z przed kilku dni pamiętam znowu obrazek taki.

Aresztowany przekupień żyd usiłował oddać swój niedźny towar synowi, ale policjantowi nadbiegł na pomoc kolega i po krótkiej gonitwie chłopca z paczką ujął.

Stary żyd widząc swój towar w ręku policjanta zalał się łzami i powiódł.

— Teraz już tylko mogę się rzucić z okna... Jeszcze rok temu miałem sklep na Dzikiej... Poszedł na podatek!

Czyżby nie można uniknąć tych ohydnych polowań na nędzarzy, wydać im zezwolenie na handel? Chętnie przypuszczam zapłaciłby jakiś niewielki podatek, żeby móc spokojnie handlować.

E. Zalewski.

— Sprawa handlu ulicznego jest mealeem o dwu stronach.

Kupcy posiadający sklepy, opłacający podatki i patenty wywierają — podobno przez swoje organizacje nacisk na władze, żeby nie pozwalały na uliczny handel.

Później grają tu podobno dużą rolę względy estetyczne. Brzydko wygląda ulica obstawiona przez kosze i przeróżne kramiki... No i higiena — obwarzanki trzymane bez przykrycia na pełnej kurzu ulicy zdrowe napewno nie są.

To byłaby strona "urzędowa" kwestii, a teraz posłuchajmy co mówi o tem życie.

Estetyka to zapewne doniosła rzecz, ale nie wiadomo co ważniejsza, czy piękny wygląd pryncypalnej ulicy, czy ta żyłka stawy zarobiona przez biedotę zamieszkałą na przedmieściach, żyłka stawy chroniąca często całe rodziny od śmierci głodowej, więzienia, a czasem od tak popularnej u nas obecnie szubienicy.

Kupcy zapewne mają rację — ale nie przypuszczam, żeby uliczna konkurencja, tak znowu straszenie mogła im szkodzić.

Higiena! Można by zmusić handlarzy obwarzanków do zaopatrzenia się w oszkłone skrzynki...

Nie wiadomo kto ma rację, czy władze nakazujące ściganie "handlowych przestępców", czy ci ludzie pragnący żyć.

W każdym razie faktem jest, że

walka z przekupniami ulicznymi prowadzona w stolicy od lat kilku, daje tylko te rezultaty, że przekupniów jest coraz więcej.

Szkody moralne są olbrzymie handlarze przyzwyczajają się do życia z przestępstwem, do uważania policjanta na zaprzysiężonego wroga. Uczą się tysięcy sztuczek służących do wymknięcia się z sieci policyjnej obław.

A stąd już krok jeden do innego zawodu, do złodziejstwa.

Spostrzeżenia p. Zalewskiego są słuszne i nie należy wątpić, że wadze wezmą je pod uwagę przy opracowywaniu nowych życiowych przepisów o handlu ulicznym, do czego należałoby przystąpić natychmiast.

POWODZENIE PANI BRONISŁAWY.

Przed dwoma dniami ogłosiłem list stęsknionej wdowy p. Bronisławy, która prosiła mnie o ułatwienie znajomości z jakimś miłym, szlachetnym mężczyzną, który zechciałby podzielić z nią tęsknotę za szczęściem i niewielką emeryturą, jaką otrzymuje ona po nieboszczyku.

Mimo, iż napisałem wyraźnie, że nie podejmuję się podobnych zleceń posypało się pod moim adresem listy dla p. Bronisławy.

To dowodzi niezbicie, jak wielką mamy bezroboczną, jak wielką urok ma najsłodsza bodaj posada, choćby za nią zapłacić trzeba własną wolnością.

Jeden z tych listów przytaczam.

"Prosiłbym Szanownego Pana o udzielenie mi adresu n. Bronisławy, gdyż zastanowiłem się nad jej prośbą i myśli moje i cała figura mają życzenie zapoznać Szanowną Panią i rozweselić.

Szanowny Panie mam lat 20 wtem tylko jedno, że może jestem za młody, lecz tylko Szanownemu Panu powiadam, że rozumiem mam i wiem co po czuję i mogę się lepiej przydać, jak starszy, czy nie prawda?

Roztargniony Julek

— Ze się może lepiej przydać w tym wypadku, niż ktoś starszy, to rzecz pewna. Pani Bronisława niewątpliwie będzie jego zadowolona.

Jednakże mimo chęci nie mogę spełnić życzenia "całej Pańskiej figury", gdyż "Poradnik" nie jest przeznaczony do tak wzniosłych celów, jak rozweselenie wdów, za pomocą rozsądnych młodzieńców.

)*:*(

Radjo

PIATEK

7: Sygnał czasu i pieśń "Kiedy wstaje zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.30: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa. 12.05: Płyty. 12.35: D. c. płyt. 15.15: Płyty. 15.35: D. c. płyt. 16: Audycja ze Lwowa dla chorych. 16.30: Koncert popularny. 17: Odczyt: "Etyka nowego człowieka". 17.15: D. c. koncertu. 18: Odczyt: "Grzechy komedii". 18.20: Recital fortepianowy St. Staniewicza. 18.50: Transmisja międzynarodowych wielkich zawodów pływackich. 19.40: Kwadrans literacki — J. Jan-kowski.

20: Płyty. 20.30: Koncert religijnej muzyki żydowskiej. 21.15: "Przegląd rolniczej prasy krajowej". 21.30: Koncert Chopinowski w wykonaniu M. Wilkomirskiego.

22: Muzyka taneczna. 22.40: Muzyka taneczna. W przerwie o g. 23.00: Wiadomości z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na Wy-spie Niedźwiedziej.

SOBOTA

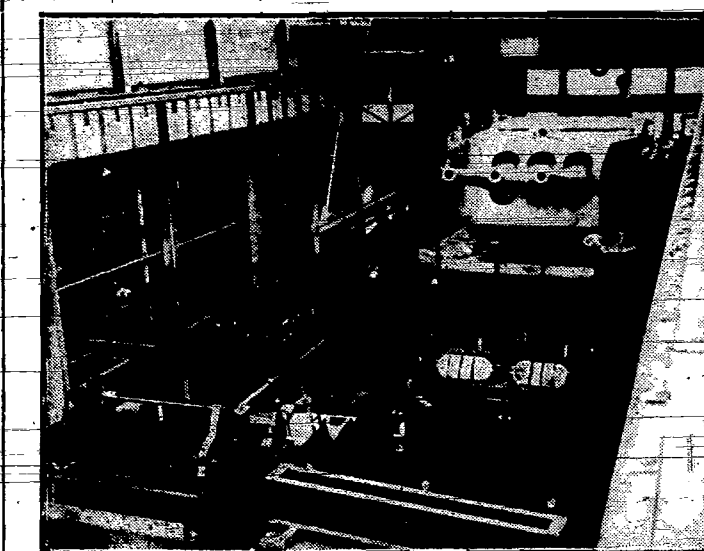
WARSZAWA, (Dług. fali 1411.8 m.) 7: Sygnał czasu i pieśń "Kiedy wstaje zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.30: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.05: Płyty. 12.35: D. c. płyt. 15.15: Płyty. 15.35: D. c. płyt. 16: Audycja ze Lwowa dla chorych. 16.30: Koncert popularny. 17: Odczyt: "Etyka nowego człowieka". 17.15: D. c. koncertu. 18: Odczyt: "Grzechy komedii". 18.20: Recital fortepianowy St. Staniewicza. 18.50: Transmisja międzynarodowych wielkich zawodów pływackich. 19.40: Kwadrans literacki — J. Jan-kowski.

20: Płyty. 20.30: Koncert religijnej muzyki żydowskiej. 21.15: "Przegląd rolniczej prasy krajowej". 21.30: Koncert Chopinowski w wykonaniu M. Wilkomirskiego. 22: Muzyka taneczna. 22.40: Muzyka taneczna. W przerwie o g. 23.00: Wiadomości z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na Wy-spie Niedźwiedziej.



Ciekawa nowinka techniczna. Rower dwuosobowy z przyczepką dla dziecka. Świetny wysłazek specjalnie dla młodych małżeństw.



Plan konstrukcyjny w stołecznej wazynogostkiej, gdzie wykładają się kosztami 236 milionów dolarów nowy pałac, pierwszy z serii okrętów wojennych programu 1. 1933/34, przewidzianego 3 miliardy dolarów na rozbudowę floty U. S. A.

Tajemnice toru wyścigowego

Od knajpy do knajpy

Jur ukrywając się przed ludźmi dobrał wreszcie do dworca kolejowego. Korzystając z chwilowej nieuwagi bietera wszedł na peron i dopiero gdy znalazł się między długimi sznurami wagonów towarowych poczuł się bezpieczny. W tem bezpiecznym ukryciu postanowił doczekać do najbliższego pociągu w jakimkolwiek kierunku. Biletu w kasie nie chciał wykupić aby nie zwracać uwagi personele kolejowego. Bał się, że władze śledcze, które niewątpliwie rozpoczęły pościg za nim jako za mordercą — zbadają kasiera kolejowego, który zezna, iż sprzedał bilet popularnemu aktorowi. Wolał więc narazić się na karę i należność za przejazd uregulować w pociągu. Około pół godziny ukrywał się między wagonami, a gdy wreszcie na peron wjechał pociąg lwowski, nie namyślając się wskoczył do wagonu. Po krótkim postoju pociąg ruszył. Teraz Jur czuł się lepiej. Sprawili mu ukojenie opuszczenie młotnicy, w którym zdarzyło mu się tyle niebezpieczeństw. Jechał zresztą do wielkiego miasta. Świadomość, że znajduje się tam w ogromnym morzu ludzi dodawała mu odwagi. Nim dojechał do Lwowa miał scysać z konduktorem, który czynił mu wymówki z powodu niezameldowania o podróży bez biletu. Ogromna hala dworca lwowskiego kipiła swym codziennym wartkiem życia. Jur ścisnięty w tłumie pasażerów po pchany był ku wyjściu. Znalazł się na ulicy i zupełnie niewiedząc dokąd się udać. Lwowa nie znał zupełnie, choć kilka razy był tu na występach. Miasto interesowało go bardzo, ale obawa przed dekonspiracją nie pozwoliła mu swobodnie napawać się jego czarem. Urojona obawa przed pościgiem przeistoczyła się w manję przesławczą. W każdym przechodniu Jur widział przesławcę. Przechodząc koło jednego z wielu „handków smiadankowych” Jur uprzytomnił sobie, że nie miał jeszcze nic w ustach od samego rana, wszedł więc do baru i zaczął podać sobie wódkę. Wypił chętnie duży kieliszek i wrócić poczuł się go skutek. Myśl stała się jasniejsza, trośka wydawała się mniej ciężka. Wobec tego powtórzył. Za drugim kieliszkiem poszedł trzeci i Jur ani się obejrzał jak był już zupełnie pijany. Mózg początkowo sprawnie działający pod wpływem podniecia, teraz zupełnie odmówił mu posłuszeństwa.

Jur siedział już kilka godzin nad kuflem zwietrzałego piwa. Zapadł wieczór. W restauracji dziwnie trochę patrzono na pijanego gościa. Wreszcie poproszono delikatnie, aby wyszedł. Jur znowu znalazł się na ulicy i mania przesławczą znowu wzięła go w swe ręce. Jur wiedział już jak sobie radzić. Znowu dał nurka do oierwszej spotkanej po drodze knajpy. Tym razem jednak trafił znacznie gorzej. Lokalu, gdzie rozpoczął nową serię wódek nie można było nazwać inaczej jak spehunka. Była to melina wszystkich szumwin podziemnego Lwowa. Nie robiono tam sobie ceremonii z nowym gościem. Po kilku minutach stołek Jura był otoczony przez grupę stałych bywalców.

Patrz — mówił jeden z bandy — to jakiś porządny „frajer”, łachy na nim wcale porządne. Skąd on się tutaj wziął? Drugi, śmiejący się od swego towarzysza, fargał za ramię Jura i spytał: — Gość taki smutny? Naśmiej się z nami, płacz źle robi na oczy... Jur tego popatrzył na mówiącego, wreszcie wymawiając dobitnie każde słowo, rzekł: — Zamordowałem człowieka... Tęgi, wysoki „batjar” gwizdał przez zęby. — Toż ty bracie nasz... Inny interesował się szczegółami. — Jak to było? opowiadał! Jur posłuszny rozpoczął opowiadanie, z którego jednak nic nie można było zrozumieć. Przygodni towarzysze chcieli coby usłyszeć zakończenie.

le porządne. Skąd on się tutaj wziął?

Drugi, śmiejący się od swego towarzysza, fargał za ramię Jura i spytał:

— Gość taki smutny? Naśmiej się z nami, płacz źle robi na oczy...

Jur tego popatrzył na mówiącego, wreszcie wymawiając dobitnie każde słowo, rzekł:

— Zamordowałem człowieka...

Tęgi, wysoki „batjar” gwizdał przez zęby.

— Toż ty bracie nasz... Inny interesował się szczegółami.

— Jak to było? opowiadał!

Jur posłuszny rozpoczął opowiadanie, z którego jednak nic nie można było zrozumieć. Przygodni towarzysze chcieli coby usłyszeć zakończenie.

— Wier wygarnąłś do niego z maszyną?

— Nie, gdzież tam, nie miałem przy sobie żadnej broni — poprostu dałem mu w pysk — a on zwał się odrazu na ziemię. Wyszedłem jak mówili później, że umarł.

Na twarzach słuchających widać było zawód. Wier tak przedstawia się to zabójstwo?

— Taką łapkę zabić gościa — drwił jeden — możebyś się zgodził do karczowania lasu, kiedyś taki mocny. Wśród drwin i docinków towarzystwo rozeszło się. Jur znowu został sam, ze swoimi myślami. Była już noc. Właściciel chciał już zamknąć szynk i bez ceremonii wysunął gościa na ulicę. Osoba Jura zainteresowała się teraz dziewczętą. Były tak samo bezdomne jak on. Jedną z nich czarna, jakby z daleka ego południa na bruk lwowski rzucona specjalnie go zainteresowała. Predko doszli do porozumienia i utoneli w branie podejrzanego hoteliku. Usłużny portier dostarczył wódkę, bo em Jur miał w dalszym ciągu pragnienie. Po opróżnieniu butelki uczuł się dziwnie senny. Nawpół żywy zwał się na łóżko obok dziewczyny. Nie pamiętał co działo się dalej. Obudził go dopiero blady świt. Przez moment nie wiedział gdzie się znajduje — dopiero później zdał sobie sprawę z przebiegu wczorajszego wieczora i nocy. Spojrzał na leżącą obok niego kobietę i błąd strach chwycił go za gardło. Obnażone ciało dziewczyny, pokryte było wstrętami plamami. Jur wiedział, co to znaczy. Przerażony zerwał się z łóżka — gorączkowo wciągnął na siebie ubranie i nie oglądając się za siebie wyskoczył z numeru. Dziewczyna nie obudziła się nawet.

Jur czuł wstret do siebie. Jak ognia bał się groźby strasznej choroby. Nie przeżyłby tego.

Brud moralny, brud fizyczny!... Boże co ja muszę znieść... I znowu myśl jego wróciła do Rity. To przecież przez nią dzieje się to wszystko! To ona wykołała go już poraz drugi w życiu.

Patrz — mówił jeden z bandy — to jakiś porządny „frajer”, łachy na nim wcale porządne. Skąd on się tutaj wziął? Drugi, śmiejący się od swego towarzysza, fargał za ramię Jura i spytał:

— Gość taki smutny? Naśmiej się z nami, płacz źle robi na oczy...

Znow do południa bez celu krążył po ulicach miasta, kryjąc się przed urojenem niebezpieczeństwem. Gdy głód zaczął mu dokuczać znowu znalazł się w knajpie. Po zapłaceniu rachunku zorientował się dopiero, że w obcym mieście znalazł się niemal bez grosza. Myślał coby tu sprzedać i wzrok jego padł na obrączkę ślubną, z którą nie rozstawał się nigdy.

Ha! ha! ha! — zaśmiał się do siebie — symbol zgody i miłości małżeńskie! Precz z nią! Niech nie przypomina mi tych czasów.

Kelner po chwili wahania zgodził się przyjąć obrączkę, oceniając ją na 20 złotych.

I te pieniądze pozostały w knajpie.

*

Rita z zaciekawieniem oczekiwała powrotu dwóch panów z pensjonatu, którzy ujmując się za Orłowskim, udali się do pokoju Jura, aby go wyzwać. Gdy wrócili i oświadczyli jej, że Jur prawdopodobnie zbiegł, rzekła z grymasem obrzydzenia:

— Podły tchórz, napada i ucieka...

W stanie zdrowia Orłowskiego zachodziły niepokojące zmiany na gorzej. Okazała się konieczność natychmiastowego wywiezienia go do Warszawy. Lekarz nie radził zwlekać. Zalecił nawet transport samolotem sanitarnym.

Pułk lotniczy dostarczył aparatu na żadaną godzinę. Orłowskiego karetką przewieziono na lotnisko. Chory zdawał sobie sprawę z niezwyklej sytuacji. Patrzył tylko błędnym wzrokiem na sanitariuszów wojskowych, którzy pasami przywiązywali go do wygodnego łóżka w kabine. Rita zajęła miejsce w foteliku naprzeciw chorego. Dla niej podróż ta była atrakcją. Nigdy dotychczas nie podróżowała samolotem. Nie wiele więc uwagi zwracała na chorego. Orłowski nie spuszczał z niej wzroku. Wodził za nią oczami wszędzie. Wzrok ten był pełen miłości i wdzięczności. Widać było jak bardzo Orłowski docenia opiekę Rity.

Kilka razy chciał coś powiedzieć, ale z ust wyrwał się tylko niezrozumiały bełkot. Zdołał wreszcie dać znać sanitariuszowi, że chciałby coś napisać. Podano mu kartkę papieru — ale reka odmówiła posłuszeństwa. Z bezwładnych palców wyleciał człowiek.

Głuchy jęk wyrwał się z ust sparaliżowanego starca i w oczach ukazały się łzy...

Rita otarła mu łzy chusteczką.

I ona była zdenerwowana, tylko na innym tle. Była niepokojona czy aby Orłowski nie umrze przedwcześnie, nim przepiśnie na jej własność stajnię wyścigową w Warszawie.

Jej tylko ten cel przyswiewcał. Zimnem wyrachowaniem odpłacała za gorącą, bardzo spóźnioną miłość Orłowskiego.

Dalszy ciąg jutro

Nasze wędrówki po Polsce

Miasto rodzinne i pustelnia błogosławionego Jana z Dukli

Małe miasteczko w Karpatach — Strykowie. Zwie się Dukla. Czy ładne? Raczej nie. Ale za to wspaniałe.

W czasach ostatnich — w okresie wielkiej wojny, kiedy to o posiadanie pobliskiej przełęczy Dukelskiej toczyły się krwawe boje, a zakończone pogromem armii rosyjskiej. O wiele jednak więcej i o wiele wcześniej, bo

przed laty 600,

wstawiła się Dukla posiadaniem bogobojnego Pustelnika, późniejszego zakonnika reguły św. Bernarda — dziś Błogosławionego Jana z Dukli.

Przed wojną, dzięki swemu położeniu na ważnym trakcie transkarpacckim, była Dukla głównym ośrodkiem

handlu winami węgierskimi

i powodowało się jej niezłe, mimo znacznego oddalenia od linii kolejowej. Dobrobyt mieszkańców nie wydawał się jednak wówczas w zewnętrzny wygląd miasteczka, a wola dokonana w niem obrzymich spustoszeń. Dziś, gdy Dukla odcięta została od południa kordonem granicznym i zatraciła

swój handlowy charakter, upadek jej stał się zupełny. Mimo to jednak budzi zainteresowanie dzięki wspaniałej tradycji z przed sześciu wieków.

Wtedy to, w dzikiej puszczy leśnej pod Duklą,

w pieczarze zamieszkiwał Pustelnik, Ojcem Janem zwany, którego światobliwy żywot — Rzym uczcił nim beatyfikacją już przed trzydziestu laty, a dziś otoczyć go zamierzają aureolą Świętego. Pustelnia zachowała się po dziś dzień. Znikła tylko — puszcza, chciała ręką człowieka wytrzebiona, tak że tylko w bezpośrednim pobliżu pieczary utrzymał się skrawek lasu. Wewnątrz pieczary, która ongiś służyła Świętemu Mężowi za miesz-

kanie.

szmerze źródła

to samo, z którego On czerpał wodę dla ust spragnionych, a które w opinii ludności okolicznej ma cudowne właściwości lecznicze.

Tuż nad pieczarą wznosi się kościółek, cały z kamienia, którego w obfitości dostarczają pobliskie łomy. Wewnątrz białe, koszykowe ławki i także konfesjonały, a na ścianach obrazy, przedstawiające ważniejsze momenty z życia bł. Jana z Dukli. A więc scena, jak przyszedł Pustelnik, jako małe chłopię rozdziela przed domem ojcowskim

jałmużnę ubogim, na innym obrazie modłowa w puszczy i cudowne objawienie się Matki Boskiej, wreszcie cudowne

przeniesienie światobliwego do Lwowa. Wedle legendy zdarzył się ten cud wtedy, gdy Jan z Dukli przebywał już w Krośnie, w tamtejszym klasztorze Bernardynów. Po dwóch Mszach, światobliwy zakonnik zagadnął zamodnego przeora:

— Odeś teraz mam Mszę św. odprawić?

— Teraz, to już chyba we Lwowie — odpartł zniespoliwiony staruszek.

I rzeczywiście, tego samego dnia jeszcze — jak twierdzi legenda — Ojciec Jan z Dukli, przeniesiony przez aniołów do Lwowa, odprawił trzecią Mszę św.

w lwowskim kościele OO. Bernardynów.

tymczasem, gdzie doczesne szczątki Jego spoczywały po dziesięciu w srebrnej trumnie, w uroczystość tylko święta wystawiane na widok publiczny.

Rodzina Dukla uczciła bł. Jana posagiem, wzniesionym tuż przed głównym wejściem do kościoła parafialnego i nimbem świętości otacza szczątki puszcz, gdzie znajduje się Jego pustelnia.

Wróżby na dziś

Ranek nie przedstawia się pomyślnie i między godz. 8-a a 9-tą może nas jeszcze narażać na jakieś nieoczekiwane niepokojące niespodziewane wydarzenia o charakterze niepomyślnym lub nieporozumienia z obcymi. Później sytuacja ulegnie poprawie. Między godz. 14-tą a 15-tą nasza

energia i przedsiębiorczość osiągnie najsilniejsze napięcie.

Ta dobra passa potrwa czas jakiś — ale zaraz po godz. 18-tj możemy już przeżywać jakieś nieporozumienia, drobne straty, zamieszanie — a nasze dobre intencje mogą wówczas zostać źle zrozumiane.

W. Fernandez Flores

Dlaczego mój cię zdradza?

Pewnej nocy żona, czując się niezdrowa, udala się wcześniej, niż zwykle do swej sypialni, ja zaś czytałem gazetę w stolowym pokoju. Widziałem dobrze z mojego miejsca wchodzącą pokojówkę i mogłem przyjrzeć się zarysom jej pięknej figury. Wyprowadziła mnie to z równowagi, zapomniałem jednak bardzo poważnie:

— Czy szukasz czegoś, Mario?

Było jasne, że szukała czegoś, ale gdy odpowiedziała twierdząco, udałem zdziwienie. Zdaje się, iż powiedziałem już państwu, że jestem nieśmiały, a człowiek nieśmiały woli chwycić się najbardziej ekscentrycznych sposobów, niż powiedzieć kobiecie wprost: „Jesteś bardzo ładna”, lub coś w tym rodzaju.

— I czegoż to szukasz, Mario?

— Aspiryny dla pani.

Zerwałem się na równe nogi, jakgdyby powiedziała, że szuka zarzewia, aby podpalić dom. Zbliżyłem się do niej.

— Aspiryny? Gdzie też ja u licha widziałem tę aspirynę?

Zacząłem szukać wraz z nią po szufladach, tak, iż ręce nasze spotykały się niejednokrotnie i poczułem, że krew wre w moich żyłach. Musiałem jednak zachować pozory. Traciłem ją łokciem.

— To niechacy — powiedziałem, — przepraszam.

— Nie ma za co — wyjąkała.

— Ale mamo, że zrobiłem to niechacy, rzekłem surowo, jakgdybym jej robił wyrzuty, — zauważyłem że masz bardzo jedrne ciałko, Mario.

— Ach, proszę pana, — zawołała czarująca dziewczyna — to nic w porównaniu z zeszłym rokiem, w zeszłym roku było znacznie jedrniej.

— To chyba niemożliwe.

— Ależ tak, proszę pana.

Zmarszczyłem brwi.

Mario — powiedziałem — nie lubię, gdy mi się sprzeciwiają. Główna zaleta dobrej pokojówki jest orawdomówność. Czy twierdzisz stanowczo, że rok temu wszystko to było jeszcze ładniejsze, niż obecnie? — A mówilem, dotykając kolemo ramion jej i kibici, aby zaoszczędzić sobie wymieniania każdego szczegółu.

— Tak jest, proszę pana...

Tak ją zmartwiły me wątpliwości, że szczerze wzruszony, pocałowałem ją na pocieszenie.

Posłyszałem krzyk. Na progu pokoju stała moja żona. Dziewczyna uciekała. Wybuchła scena, tak dobrze znana wielu mężom. Zofia przez dłuższą chwilę płakała w milczeniu, wreszcie uniosła głowę i patząc na mnie zapytała:

— Czem zasłużyłam sobie na to? Co ja ci zrobiłam?

Nic, bez wątpienia nic. Wcale nie zasłużyła na to, była dobra, tkiwa...

— Co ja ci zrobiłam? Powiedz na łitość Boską, co ja ci zrobiłam?

Ból jej był przejmujący. Ale powieki pod wpływem łez zaogniły się a nos poczerwieniał na śmiertelnie bladej twarzy. Przedstawiała nieziemnie smutny widok.

Nie chciałem nadal obrażać jej godności ludzkiej, scena ta nie powtórzyła się już nigdy więcej. Wydałem pokojówkę i... umieblałem jej mieszkanisko przy ulicy Ayala.

BO MNIE NIE ZROZUMIESZ

— Znam coś, co najbardziej oddala nas od ukochanej kobiety — odezwał się słynny pisarz, Fabian Henriquez. — Rozwarzanie, o którym opowiadałiscie panowie, a które doprowadziło was do szukania po za małżeństwem, tego, czegoście nie znaleźli w małżeństwie, ma swe podłoże w właściwościach fizycznych, źródło zła ma więc tu charakter cielesny. Rozumiem te

tragedje, przeżyłem je, obserwowałem też u innych i wiem, że głupstwem byłoby zaprzeczyć ich domosrości. Jednak jeżeli przyczyna, oddalająca nas od kobiety, jest czysto duchowa, bez żadnej domieszkki fizycznej, to rozpacz, która nas ogarnia, jest znacznie większa.

Kiedy ożeniłem się, nikt mnie nie znał. Byłem małym współpracownikiem pisma i żaden wydawca nie byłby się zgodził na publikować mych powieści. Zarabiałem jako tako na utrzymanie, ale pełen byłem entuzjazmu. Przeżywałem najmniejszy okres życia, jedyny może to okres, posiadający urok dla człowieka ambitnego. Oskar Wilde twierdził, że życie wpływa nam pomiedzy niepokojem pragnień i smutkiem posiadania. Ale w niepokoju tym tkwi dziw na rozkosz i człowiek, który go ongiś zaznał wspomina bez melancholii dnie nieszczęśliwych jeszcze marzeń. Czekanie nie nuży, gdy czujemy w sobie siłę do zwycięstwa. Wiemy, że osiągniemy w końcu zadowolenie swej ambicji, tymczasem zaś rozkoszujemy się, przeżywając ową chwilę w wyobraźni. Czujemy się zwycięzcami, jakkolwiek nikt nie wie o naszym zwycięstwie. Głęboka rozkosz tej świadomości da się chyba tylko porównać z uczuciem potężnego sułtana z bajki „Tysiąc i jednej nocy”, który w przebraniu udaje się pomiędzy lud. „Nie wiedza, kim jestem — myśli władca, — ale przyjdzie chwila, kiedy padną przedemną na kolana”.

Zapewniam państwa, że są to najrozkoszniejsze chwile życia. Później, gdy spadnie już ostatnia zasłona, gdy ziszczą się ambitne pragnienia i sława, bogactwo, czy władza skłonią się przed człowiekiem, zrozumie on nagle, że to, co zdobył nie było tak wielkich wysiłków i że nie dało mu szczęścia. Ambicji umrze, w duszy zapanuje pustka, a z żagości w niej coś nowego: niesmak. Walka z nim jest daremna.

Dalszy ciąg jutro.

Czy samowolna obniżka płac?

Wyrok sądu starościńskiego skazywał właściciela tartaku przy ul. Wroniej 1, Izraela Kaczalskiego, na 14 dni bezwzględniego aresztu za wypłatę robotnikom wynagrodzeń poniżej obowiązującego cennika spowodował dwa nowe doniesienia, mianowicie na przemysłowców: Noacha Murkessa i Herca Markusa, którzy ostatnio obniżyli robotnikom zarobki. Ponieważ domagali się, iż obniżkę płac

przeprowadzili w porozumieniu z robotnikami — chociaż bez zawarcia nowej umowy — przeło starostwo grodzkie skierowało doniesienia do inspektoratu pracy celem przeprowadzenia odpowiedniego dochodzenia.

Z siekierą w rękę stawiał opór policji

Podczas dochodzenia, prowadzonego w związku z kradzieżą walizki Antoniego Fiedorowicza z Wasilkowa, funkcjonariusze P.P. ujawnili na miejscu przestępstwa ślady, prowadzące do mieszkania znanego złodzieja, Piotra Pawłowskiego (ul. Tarnowska na Wygodzie), do którego się udali, aby przeprowadzić rewizję i ewentualnie odebrać skradzione przedmioty.

Gdy przybyli na miejsce, Pawłowski chwycił siekierę i, grożąc śmiercią policjantom, przy pomocy swego brata, Adama,

Na rynku pracy

Uruchomiona została na dwie zmiany szarpniarnia Mejera Sokola przy ul. Warszawskiej 64. Pracę uzyskało 15 robotników.

Ks. Czechowicz opuszcza Majewo

Jak nam donoszą — decyzją, zawieszającą — w przyszłości czynności kapłańskich proboszcza parafii w Majewie pow. sokólskiego, ks. Antoniego Czechowicza, została odwołana. Ks. Czechowicz opuszcza Majewo i przechodzi do archidiecezji warszawskiej.

Odpoczynek letni dla rzemieślników

W bieżącym miesiącu zostaną uruchomione w pow. augustowskim na okres 2-tygodniowy obozy dla pracujących w warsztatach rzemieślniczych w liczbie około 60 osób. Informacje udzielane będą w sobotę, dnia 8 bm. o g. 6 w. w lokalu szkoły dokształcającej zawodowej.

Dolar

Oddział Banku Polskiego w Białymstoku wczoraj początkowo płacił za dolara zł. 6.40, później zaś tylko zł. 6.35. Tytuł płacono w obrotach iprywatnych.

Garbarze nie chcą strajkować przed próbami uregulowania cenników

Na ostatnim zebraniu garbarzy białostockich omawiano obszernie sprawę cennika w garbarniach, stwierdzając, że w każdej fabryce obowiązują inne płace, że jedynie garbarnie Bek-

kera i Hepnera ma zastosowanie dawny cennik, wskutek czego w zakładach tych płace są wyższe. Wypowiadano się za wprowadzeniem jednolitego cennika we wszystkich zakładach pracy i apelowano do ogółu garbarzy, aby nie godzili się na obniżki.

Wysunięto wnioski, aby garbarze przystąpili do strajku, jednakże zebrani nie zgodzili się na nie, i wnioski upadły. Uchwalono natomiast powołać komisję, która zapozna się z wysokością płac w poszczególnych garbarniach oraz poczyni starania, mające na celu regulację cenników. I tylko wówczas, jeśli te starania nie odniosą skutku, stałaby się aktualną kwestia strajku.

POŻAR

We wsi Bielakowszczyzna, gm. Skidel pow. grodzieńskiego powstał w zabudowaniach Kojala Teodora pożar. Ogień przerzucił się na sąsiednie zabudowania. Spłonęły budynki należące do 4 gospodarzy. Straty wynoszą 16.000 zł. Wypadków z ludźmi nie było. Przyczyna pożaru narazie nieustalona.

Nie drażnić zwierząt

W dniu wczorajszym przybył do Białegostoku cyrk Gozimirskich, który rozbił swe namioty przy zbiegu ul. Wersalskiej i Waszyngtona. W rozgardiaszu, związanym z urządzeniem cyrku, nie zwrócono uwagi, że kilku chłopców podeszło do klatek z dzikimi zwierzętami. Rozdrażnili je. W pewnej chwili 13-letni Izaak Korek włożył rękę do klatki z wilkami i wyjął ją bez palca, który został w paszczy wilka. Chłopcu udzielono pomocy w szpitalu św. Rocha.

„Święto Morza” w Starosielcach

W dniu 28 ub. m. w hali mostowej warsztatów wydz. drogowego w Starosielcach odbyło się zebranie pracowników kolejowych, zwołane przez kolejowy komitet obchodu „Święta Morza”. Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego komitetu, p. inż. S. Popławskiego, zostały wygłoszone odczyty: „O Polakim Morzu” przez prelegenta kierownika szkoły p. W. Tarlo-Mazińskiego i „O psychice zaborczej teraźniejszych Niemiec” przez inż. p. S. Popławskiego. Po przemówieniach odśpiewano „Kotłę”, a następnie uchwalono rezolucję, w której zebrani ślubowali, że Naród Polski nigdy i za żadną cenę nie zezwoli na oderwanie od Rzplitej chociażby jednej części ziem polskiej, a na każdą próbę zamachu na całość granic Rzplitej odpowie z orężem w dłoni. Pomocze było, jest i pozostanie Polskiem.

W dniu 29.VI r. b. pracownicy kolejowi na czele z miejscowym K. P. W. wzięli udział w obchodzie „Święta Morza”, zorganizowanym przez wszystkie organizacje m. Starosielc wspólnie z magistratem.

KRADZIEŻE

— Felicji Sawickiej (kol. Białostock) skradziono na Rynku Kościuszki, w pobliżu Ratusza torebkę, zawierającą 10 zł. gotówkę, obrączkę złotą i różaniec.

— W Supraślu zostali zatrzymani znani złodzieje-włamywacze Chaim Garber i Mejer Krynicki z Białegostoku, przy których znaleziono cały komplet precyzyjnych narzędzi złodziejskich. Wybrali się do Supraśla w celu dokonania większej kradzieży. Przekazano ich do dyspozycji władz sądowych.

Popierajcie L.O.P.P.



KALENDARZYK WYCIECZEK MORSKICH

Piątek — 21 lipca — Do Kopenhagi
Sobota — 22 lipca — Do Anglii i Holandii
Sobota — 29 lipca — Do Francji i Belgii
Piątek — 4 sierp. — Wokół Wielkiej Brytanii
Wtorek — 15 sierp. — Do Sztokholmu
Poniedziałek — 21 sierp. — Do Anglii i Belgii

CENY BILETÓW OD 100 ZŁOTYCH.
PASZPORTY ZAGRANICZNE ZBĘDNE.

WŁ. I SPRAWDZ. BILETÓW LINIA GDYŃIA-AMERYKA
W WARSZAWIE, UL. MARSZAROWSKA 110 TEL. 547-47
W GDYŃI, UL. WĄSZYŃSKA, WE WROCLAWIE, UL. NA BRONIE 2
W KRAKOWIE, UL. LURIC 3, W RZESZOWIE, UL. GROTTGESA 1004

APOLLO Rozz. 615, 825, 1010 w.

Ceny od 54 gr.

Ostatnie dwa dni

Najlepszy film produkcji sowieckiej
„SOWKINO” w Moskwie

WIEJSKIE GZRECHY

(RJAZAŃSKAJA BABY)

Potężny dramat erotyczny, mający za tło stosunki rodzinne w rosyjskiej wsi w latach głównych:
Najwybitniejsi artyści „GOSKINO”

G. Cessarskaja
R. PUSTNAJA - G. BABININ

POWADTO:
2-aktowa komedia z udziałem bandy dzieciaków p. t.

Szukamy rodziców!